

## JANUSZ KRUPSKI ur. 1951; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Od ZSP do SZSP
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Janusz Krupski, ZSP, SZSP, KUL

### Od ZSP do SZSP

W roku 1973 wydarzyła się bardzo ważna rzecz, która również zmąciła trochę nasz obraz KUL-u jako takiej instytucji bardzo niezależnej, takiej, gdzie jeśli chodzi o stosunek do systemu komunistycznego wydawała nam się ona jednomyślna. Na KUL-u mianowicie, jak na innych uczelniach działał Związek Studentów Polskich, Związek, do którego należało większość studentów każdej uczelni. Był to rodzaj takiego związku zawodowego studentów. Nie była to organizacja polityczna tylko organizacja, która umożliwiała rozwój różnych form życia studenckiego na danej uczelni i pozwalała też na kontakt z innymi środowiskami akademickimi w kraju. KUL był z jednej strony uczelnią, którą władze starały się jakoś tak ustawić na uboczu jako taką enklawę tolerowaną, ale bez entuzjazmu, a z drugiej strony środowiskiem akademickim, które starało się wyrwać z tej izolacji i ZSP to umożliwiała, dając otwarcie na inne środowiska akademickie.

Zimą albo wczesną wiosną 1973 roku władze postanowiły scalić ruch młodzieżowy w Polsce. Nazywało się to scaleniem i stworzeniem jednej organizacji socjalistycznej. Na uczelniach państwowych obok ZSP działał Związek Młodzieży Socjalistycznej oraz Związek Młodzieży Wiejskiej, ale władze uznały, że zbyt dużo jest tych organizacji i trzeba stworzyć jedną organizację socjalistyczną i nazwać ją Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. I do nazwy, i do programu, i do statutu została wprowadzona ideologia socjalistyczna. Kiedy na ten temat rozmawialiśmy na KUL-u, wydawało się, że SZSP na KUL nie będzie się mógł rozwijać, ponieważ tu kształciła się katolicka elita, świadoma swojego ideowego wyboru. I w to środowisko miała wejść organizacja socjalistyczna, a przecież na KUL-u nie działała PZPR, aczkolwiek wtedy śmialiśmy się, że może PZPR na KUL nawet działa, ale w podziemiu, w konspiracji, więc wydawało się, że również SZSP nie będzie działać. W takim duchu były prowadzone rozmowy przed zjazdem zjednoczeniowym organizacji młodzieżowych, który na początku 1973 roku miał się odbyć w Warszawie. Po tych rozmowach warszawskich na KUL odbyło się spotkanie w auli studentów zainteresowanych tym problemem i oto okazało się, że aktyw kulowski ZSP z przewodniczącym Malareckim nagle zadeklarował, że jest zainteresowane tym żeby SZSP na KUL powstał i ci koledzy mówili, że „to jest nasze okno na świat, a ten socjalizm w nazwie, to nie trzeba się specjalnie tym przejmować, socjalizm to jest fasada, a my to zrobimy to po swojemu. U nas na KUL-u zmiana nazwy tego statutu nie będzie miała znaczenia, że to czysto

powierzchnowa zmiana". My natomiast tłumaczyliśmy tym kolegom, że jednak nie można w sposób taki niepoważny podchodzić do zmiany nazwy. To nie jest czysto powierzchowna zmiana. Władzy chodzi o osiągnięcie konkretnego celu politycznego i do tego KUL i organizacja studencka na KUL-u zostanie wprzęgnięta. My powiedzieliśmy, że nie uznajemy tego za coś powierzchownego, ale wręcz przeciwnie, za istotną zmianę polityczną w Polsce. Wtedy zaczęła się wielka debata na KUL-u w auli, wymiana poglądów między zwolennikami SZSP albo przeciwnikami. Właśnie wtedy nasza grupa, powiększona o kolegów z innych sekcji czy wydziałów (poprzez Koło Historyków zaczęliśmy się kontaktować) w sposób taki bardzo wyraźny i ostry zajęła stanowisko negatywne wobec koncepcji wprowadzenia SZSP na KUL-u. Debata przybrała charakter wiecu, nawet manifestacji, była taka bardzo gorąca. Dyskusja trwała wiele godzin, zaczęło się po południu, trwało do wieczora, głos zabierało mnóstwo studentów, wypowiadano się wtedy już nie tylko o organizacji, ale o systemie, o komunizmie. Te nasze wypowiedzi miały już formę ataków na system komunistyczny, który był dla nas nie do przyjęcia. To spotkanie zakończyło się tym, że koledzy z ZSP, z tego aktywu ZSP-owskiego stwierdzili, że to jeszcze przemyślą. Miało być jeszcze kolejne spotkanie w Warszawie, oni na tym spotkaniu mieli zgłosić takie różne zastrzeżenia ze strony KUL i że odbędzie się po upływie wielu tygodni spotkanie w auli KUL. Już wtedy zaczęliśmy się do tego spotkania bardzo solidnie przygotowywać. Bazą do tych przygotowań było Koło Historyków.

Przez te dwa, trzy tygodnie przed kolejną debatą w auli KUL lokal Koła był stale wypełniony. Przychodzili koledzy z innych sekcji i naradzaliśmy się, jak dalej postępować. Powstało takie jakby porozumienie między nami a Kołem Naukowym Teologów, Kołem Naukowym Polonistów. Przyjeliśmy założenie, że w żaden sposób nie możemy się zgodzić na akceptację SZSP na KUL i doszło do kolejnej debaty na auli KUL. To mógł być marzec '73, może początek kwietnia, bo to były dwa spotkania. Na drugim spotkaniu władze uczelni reprezentował dziekanem Wydziału Humanistycznego, którym wtedy był chyba pan profesor Ryszard Bender. Aula była wypełniona studentami, do mównicy ustawiały się kolejki i już w tych kolejkach odbywała się debata, była bardzo gorąca atmosfera. Debata była bardzo ostra. Koledzy z ZSP podtrzymali swoje stanowisko, że mimo wszystko należy SZSP na KUL zaakceptować. Przeciwnicy z tym większym zaangażowaniem występowali przeciwko. Pamiętam, że w trakcie mojego wystąpienia, ono było politycznie bardzo ostre, dosyć szybko aulę opuścił przedstawiciel rektora, czyli pan Bender. Nie chciał słyszeć tego co tam się działo. Wiedzieliśmy zresztą, że to co się dzieje jest jakoś przez aparat bezpieczeństwa rejestrowane. Dowiedzieliśmy się także od pracowników KUL, że rektor dostał listę studentów, którzy występowali najostrzej przeciwko SZSP, że to była demonstracja polityczna i domagano się relegowania tych studentów z KUL-u. Do tego nie doszło, natomiast miały miejsce rozmowy studentów z rektorem KUL, co do SZSP.

Moje wystąpienie odnosiło się, o ile dobrze pamiętam, do tego, że jesteśmy katolikami i ideologia socjalistyczna w tym kształcie, który mieliśmy w PRL w żaden sposób nie godzi się z naszym świadomym katolicyzmem. Przecież na KUL nikt nas nie ciągnął, to był nasz świadomy wybór i próba jakiegoś takiego pogodzenia tych dwóch rzeczy, to jest tak jakby godzenie ognia z wodą, co nie da się tego pogodzić. My nie możemy udawać, że to się da zrobić na KU-u, mamy też dawać jakieś świadectwo prawdzie, a nie przystosowywać się do życia jak sobie to inni wyobrażają. Wyznanie wyznaniem, wiara wiarą, a życie życiem prawda. Więc to był główny argument. Drugi był już polityczny. Dokładnie statutu SZSP nie pamiętam, ale tam była mowa o sojuszu ze Związkiem Radzieckim, więc mówiłem o łagrach, że to jest system zniewalający ludzi i jak można tutaj odwoływać się do przyjaźni i do sojuszu jeśli w tamtym kraju mamy do czynienia z bardzo wyraźnym zniewoleniem społeczeństwa. Ten wątek więc podnosiłem. Więcej nie pamiętam, ale były to emocjonalne wystąpienia, podobnie jak wszystkie inne.

Podważały one założenia tego całego komunistycznego systemu w Polsce. I z tego właśnie powodu władza domagała się relegowania tych studentów.

Po tych naszych wystąpieniach w auli spodziewaliśmy się, że może zostaniemy aresztowani, bo były to bardzo ostre wystąpienia. Powiedziałem nawet o tym moim rodzicom, że to może być tak, że przyjdzie po mnie bezpieka, muszą się z tym liczyć. Pamiętam taką bardzo zmartwiałą twarz mojego ojca, który przyjął to jako coś, co może być czymś bardzo poważnym. Właściwie nic mi na to nie odpowiedział, ale widziałem, że to ciężko w niego uderzyło. Bezpieka, na ulicę Gospodarczą 30/52, gdzie jeszcze wtedy mieszkałem nie zawitała.

Myślę, że warto tutaj wspomnieć o pewnej atmosferze tego czasu. Jak my, ludzie, którzy z komunizmem nie zgadzali się ten czas odbieraliśmy. Początek lat siedemdziesiątych to była ofensywa ideologiczno-militarna systemu komunistycznego w świecie. My widzieliśmy, jak komunizm prze do przodu. Afryka: kolejne kraje, na przykład Angola, były opanowywane przez Sowiety, przez komunistów, chociaż tam nie stacjonowały wojska radzieckie. Marksistowska ofensywa w Ameryce Południowej, wojna w Wietnamie. Widzieliśmy, jak ten komunistyczny walec prze do przodu i mieliśmy takie poczucie zagrożenia, że ten komunizm pochłonie, opanuje świat, a od nas zależy to, żebyśmy w możliwych miejscach, możliwej jakiejś przestrzeni nie dać się temu komunizmowi rozwijać, temu komunizmowi się przeciwstawić. Traktowaliśmy to nasze zaangażowanie, naszą aktywność jako jakąś obronę przed komunizmem, który widzieliśmy jako wzrastające zagrożenie dla świata, Kościoła. Staraliśmy się, tak jak mogliśmy, przeciwstawić temu, nie zgadzając się chociażby na to, żeby przyjmować kolejne narzucane przez nich rozwiązania. W Wietnamie nie byliśmy w stanie obronić się przed Vietkongiem i ofensywą północnego Wietnamu, ale na KUL mogliśmy nie pozwolić na stworzenie SZSP.

Dla nas najważniejszym było to, że w statucie SZSP było zapisane, że organizacja ta reprezentuje studentów całej uczelni na zewnątrz, czyli w moim imieniu mogą mnie reprezentować ludzie z SZSP. Ja się na to nie zgadzałem. Mogli reprezentować samych siebie, a ja byłem bynajmniej w mniejszości. Większość studentów KUL określiła swój niechętny stosunek wobec SZSP, a w myśl tego statutu mieliby być reprezentowani przez tę organizację. Była nawet taka zabawna sytuacja, że Piotrek Jegliński któreś nocy odkręcił im z drzwi lokalu Rady Uczelnianej, która mieściła się w drewnianym baraku, tu gdzie dzisiaj stoi stołówka akademicka5, tabliczkę z nową nazwą i wyrzucił chyba na śmietnik.

Ja natomiast chodziłem do rektora ojca Krąpca z pretensjami, że dopuścił do działania SZSP na KUL, mimo że większość studentów była temu przeciwna i przedstawiła wydawałoby się zrozumiałe argumenty dla władz uczelni. Wtedy ojciec rektor powiedział mniej więcej tak: „no tak, ale KUL musi jakoś w całym tym systemie działać i jakieś takie demonstracje przeciwko władzom są bardzo niedobre dla KUL-u, że taka organizacja, jak wcześniej ZSP umożliwiła np. załatwienie do stołówki KUL dostaw mięsa”. Nie wiem na czym polegało to załatwianie przez ZSP dostaw mięsa do stołówki KUL. To ja powiedziałem wtedy: „może przejdziemy na ryby?” A on wtedy powiedział, że „na ryby nie przejdziecie, że może ja mam się ustawiać w kolejce po mięso i mam je w siatkach przenosić”. Tak wyglądały rozmowy z ojcem Krąpcem. W trakcie jednej z takich rozmów, bo było ich kilka powiedział, że on nie jest władny żeby tutaj podejmować jakieś decyzje wiążące i być może będzie się musiał wypowiedzieć na ten temat prymas albo episkopat. Podsunął nam w związku z tym, zupełnie nieświadomie, pewien pomysł, wspominając prymasa i episkopat. Postanowiliśmy, dogadując się z Kołem Polonistów i Teologów, zorganizować delegację do księdza prymasa Wyszyńskiego, który był Wielkim Kanclerzem KUL6 i przedstawić mu nasze argumenty przeciwko istnieniu SZSP.

Koło Teologów poprzez swoje księżowskie kontakty taką audiencję u księdza Prymasa załatwiło. Było to chyba w kwietniu, kiedy w pięć osób – pamiętam tylko, że oprócz mnie był tam Borusewicz, Joanna Lubieniecka i dwóch studentów, jeden z Koła Naukowego Teologów, a drugi z Koła Naukowego Polonistów pojechaliśmy do Warszawy. Ksiądz Prymas przyjął nas, ale było widać, że ma jakiś taki bardzo chłodny stosunek do nas. Stwarzał dystans, był taką postacią majestatyczną i szczególnie student miał poczucie tego dystansu między wielkim mężem polskiego Kościoła a studentem. To, co było dla nas odczuwalne to pewien chłód, którego nie bardzo potrafiliśmy zrozumieć. My siedzieliśmy po jednej stronie stołu, a on po drugiej. Bez jakiegoś większego wstępu wskazywał ręką na każdego z nas i każdy jakąś swoją kwestię, swój argument miał przedstawić. Pamiętam, że mówiłem, iż argumentem, takim przesądzającym żeby nie dopuścić do utworzenia SZSP na KUL jest to, że SZSP miałyby reprezentować nas wszystkich i my na to nie możemy się zgodzić. Ksiądz Prymas nas wysłuchał i powiedział, że on rozumie te nasze argumenty, że tak jak my myśli młodzież z całego kraju i że episkopat nie opuści swojej młodzieży. Powiedział kilka zdań, pobłogosławił nas i wyszedł. Nie bardzo wiedzieliśmy, jak odebrać to takie bardzo krótkie i dosyć chłodne wystąpienie Prymasa. Dowiedzieliśmy się później, że od razu następnego dnia został wezwany ojciec rektor do Warszawy, a potem pojawił się zakaz działalności SZSP na KUL. Był też list Episkopatu w sprawie młodzieży, w którym Episkopat bardzo krytycznie odniósł do narzucenia młodzieży takich ideologicznych organizacji. Można więc było to odebrać jako wielki sukces naszego wyjazdu do księdza Prymasa, a sprawa tego chłodnego przyjęcia, które było wyczuwalne i które nas tak bardzo nurtowało wyjaśniło się niedawno. Mianowicie tymi sprawami zajmował się jeden z historyków IPN, [Jan] Żaryn<sup>7</sup>, i on pracując nad jakimiś materiałami Episkopatu znalazł dokumenty, które mówiły o naszej sprawie i o tym, że ksiądz Prymas z jednej strony przyjazd młodzieży akademickiej no przyjął dobrze, bo młodzież walczy o słuszne cele, ale z drugiej strony on odebrał nasz przyjazd jako wystąpienie przeciwko zwierzchnikowi, rektorowi uczelni. W Kościele wystąpienie, tak to ksiądz Prymas potraktował, przeciwko rektorowi, przeciwko hierarsze Kościoła nie jest godne pochwały i stąd był ten chłód, a z drugiej strony to wezwanie księdza rektora było też po to, by mu zakomunikować decyzję księdza Prymasa i Episkopatu. Wyszyński miał pretensje do rektora, że dopuścił do stworzenia takiej sytuacji, że oto młodzież musi wystąpić przeciwko rektorowi.

W ten sposób został zamknięty pewien etap, który polegał na tym że wystąpiliśmy, mówię w liczbie mnogiej bo to było już pewne środowisko, wystąpiliśmy publicznie i bardzo wyraźnie zajęliśmy stanowisko w konkretnej kwestii. Zostaliśmy zauważeni nie tylko przez Służbę Bezpieczeństwa, ale przez cały KUL i od tego momentu wokół Koła Naukowego Historyków zaczęła się rozwijać bardzo ożywiona działalność.

Data i miejsce nagrania	2005-05-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"